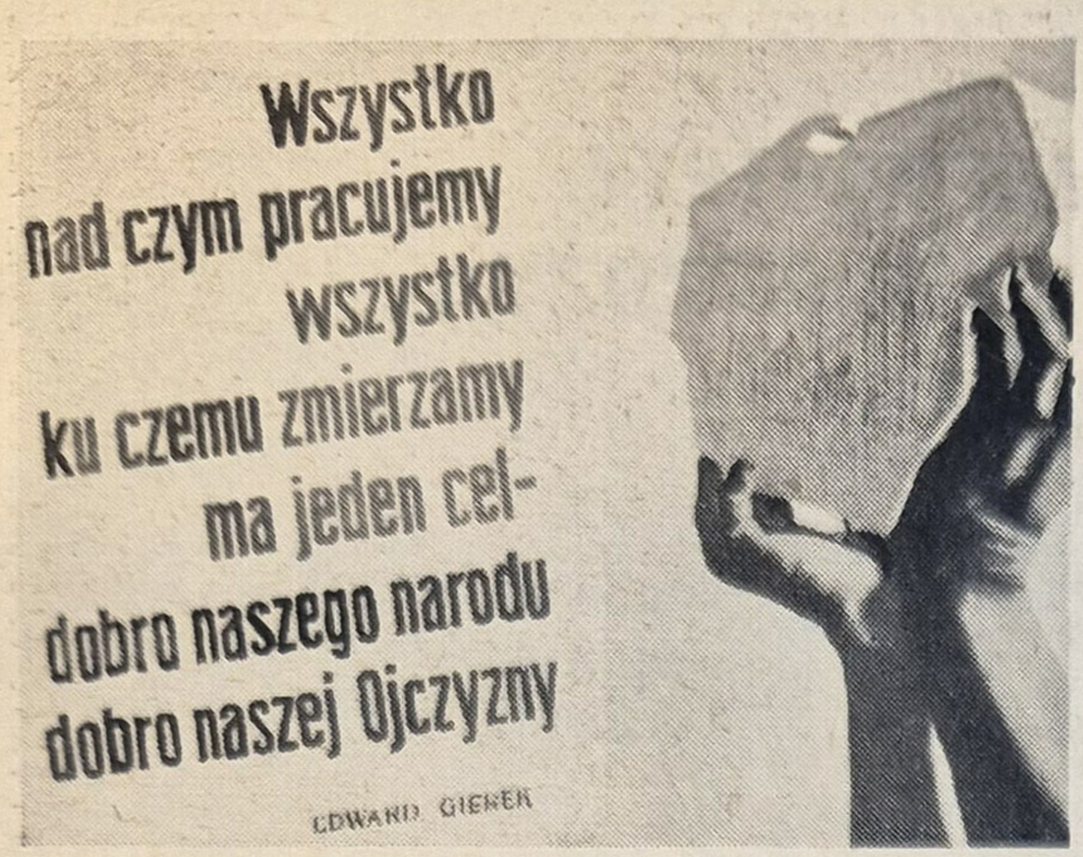

Za dwa dni, w niedzielę 19 marca Wasi rodzice i starsze rodzeństwo udadzą się do urn wyborczych. Oddając głosy na listy Frontu Jedności Narodu wybiorą nowy Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i wypowiedzą się za — uchwalonym przez VI Zjazd PZPR — programem rozwoju naszego kraju, zmierzającym ku temu, aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 22 (2118) 17 marca 1972 r. Cena 50 gr

463 dni W JASKINI SAMAR

PEWNEGO wiosennego wieczoru uwagę mieszkańców górskiej wsi Kopajkoszara w Jugosławii zwróciła kolumna ciężarówek jadących powoli stromą drogą nad wąskim rzecznym kanionem. Samochody zatrzymały się w miejscu, gdzie znajdowało się ujście skalnego korytarza prowadzącego do głębokiej podziemnej jaskini Samar...

Ludzie zdejmowali z samochodów skrzynie, worki, pakiety, wyjmowali z nich jakieś puszki i przyrządy. Inni sporządzili coś w rodzaju dużej klatki i umieścili w niej kury, kaczki, kota i młodego psiaka. Wszystko to z niemałym trudem przetransportowano na dno jaskini i odpowiednio tam ulokowano. Kiedy już ostatni ludzie z ekipy technicznej wyszli na powierzchnię — do jaskini zszedł w specjalnym ubraniu belgradzki speleolog — Milutin Wielkovič. On właśnie był obiektem niezwykłego eksperymentu: miał w samotności przebywać w tej pieczarze 463 dni bez przerwy.

C. d. na str. 5

Razem z nami czeka las

GORĄCO ZAPRASZAMY!

KIEDYŚ zaliczałam się do grona harcerzy. Dzisiaj, gdy jestem starsza, ciąży na mnie wiele obowiązków, które nie pozwalają mi na pracę w tej organizacji.

Problemy, które muszą rozwiązywać harcerze, nadal mnie jednak interesują. Wiem, że wiele hufców boryka się z trudnościami wynikającymi z braku odpowiednich miejsc na rozbicie obozu.

Ja mieszkam w uroczej miejscowości u stóp Babiej Góry. Na swoją polankę, położną w środku lasu, chętnie przyjmę harcerzy. Komunikacja jest bardzo dogodna: ze stacji PKP dojeżdża się autobusem do przystanku Zawoja — „Lajkonik". Stąd do polanki już tylko 800 metrów. Na miejscu jest woda zdatna do picia (studnia), kiosk spożywczy dobrze zaopatrzony. Światło elektryczne można doprowadzić na polankę z zabudowań. Teren przeznaczony na obóz wydzierżawię bezpłatnie. Reszta do omówienia na miejscu.

Jeżeli ktoś zechce skorzystać z mojego zaproszenia i gościnności, przysporzy mi wiele radości. Czekam!

Zainteresowani mogą pisać pod adresem: HELENA KUDZIA, p-ta Zawoja 2/733, pow. Sucha Beskidzka, woj. Kraków.

„Świat Młodych" w „SZKOLE ORLĄT"

ROZWÓJ LOTNICTWA, coraz większe prędkości osiągane przez samoloty zmusiły konstruktorów do opracowań bezpiecznego sposobu opuszczania uszkodzonej maszyny. Bowiem klasyczny skok ze spadochronem staje się niemożliwy przy prędkości wyższej niż 450 kilometrów na godzinę.

Właśnie takim bezpiecznym sposobem są fotele katapultowe wystrzeliwane z prędkością większą niż jego prędkość.

Ogromne przeciążenie, które działa na pilota w momencie uruchomienia fotela — aby nie było szkodliwe dla organizmu — wymaga przyjęcia odpowiedniej pozycji. Dlatego właśnie podchorążowie Wyższej Szkoły Lotniczej i piloci muszą przechodzić treningi na urządzeniach naziemnych, zwanych wieżami katapultowymi.

Właśnie z jednej z największych katapultowych wież wystrzelony został pewnego dnia „Świat Młodych" w osobie latającego reportera — — Wiesławy Mroczek.

„JAK WYSTRZELONO MNIE Z KATAPULTY" — to relacja, którą przeczytacie dziś na stronie 3.

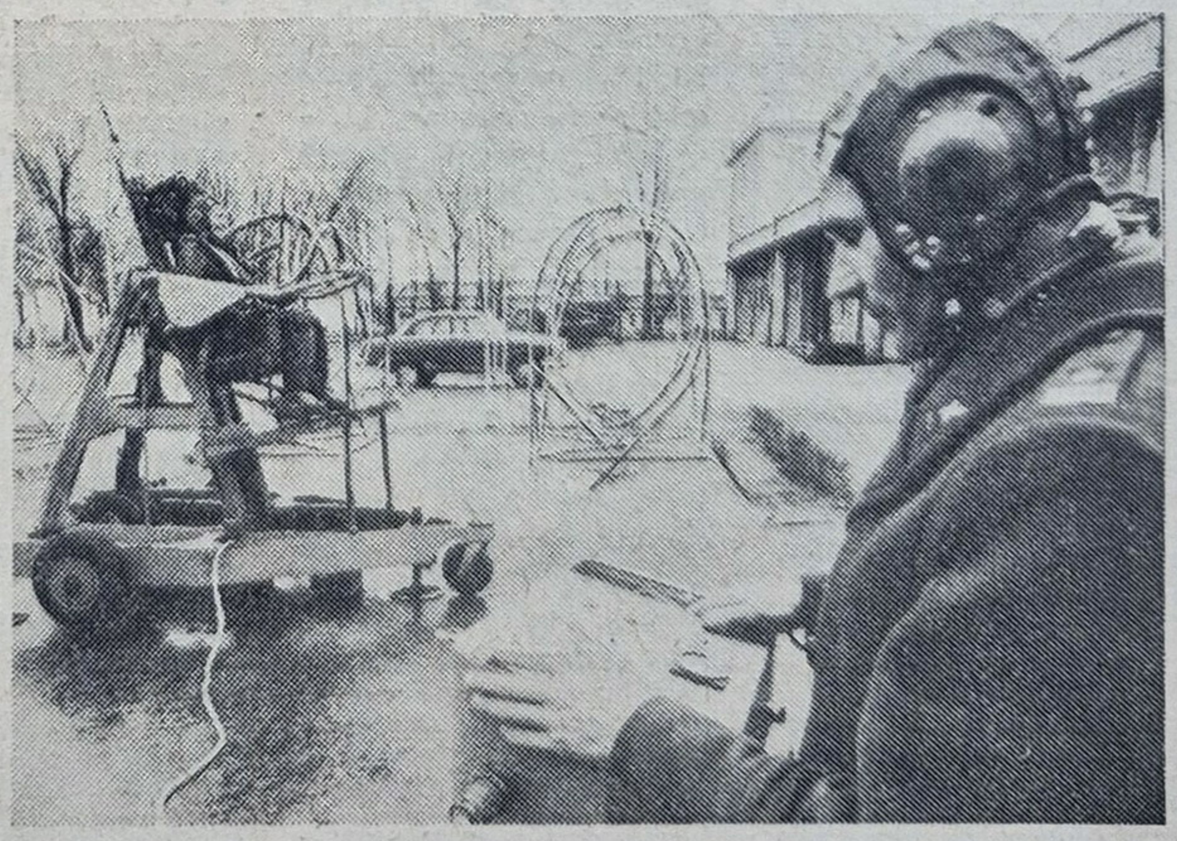

Przy pulpicie pan major wydaje polecenia. Po naciśnięciu rączek dźwigni, nastąpi odpalenie pocisku. Energia gazów prochowych przesunie tłok wzdłuż cylindra i nada fotelowi (z siedzącym na nim pasażerem) odpowiednią prędkość początkową, wyrzucając go w górę z szybkością przekraczającą prędkość samolotu odrzutowego.

Foto: K. Adamowski

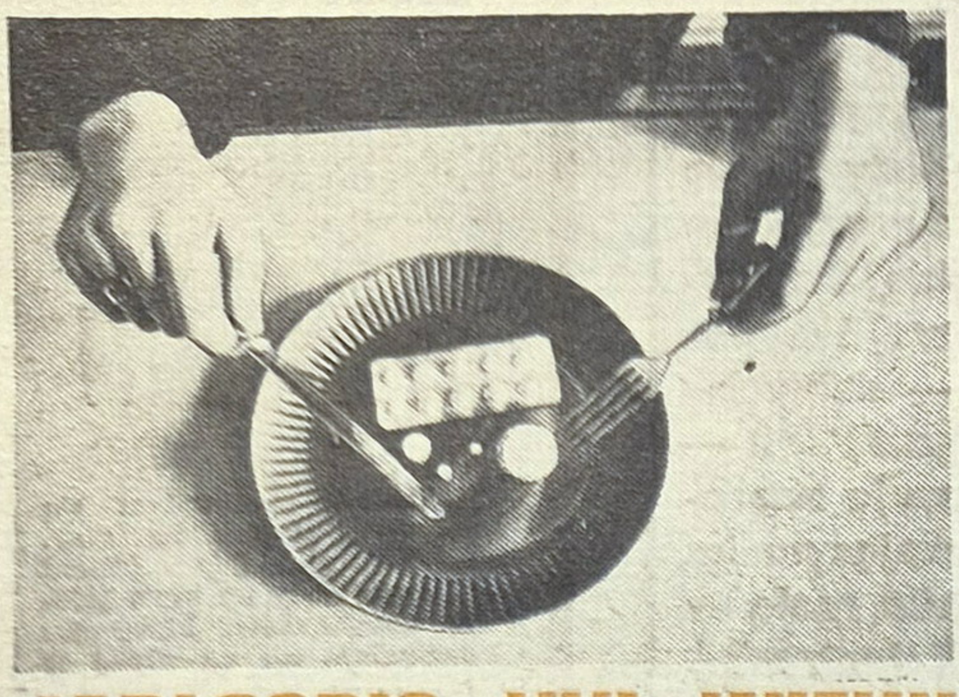

JADŁOSPIS XXI WIEKU

LUDZI jest na Ziemi coraz więcej, a naturalne zapasy żywności są coraz uboższe. Przyroda ulega przemysłowi, kurczy się powierzchnia uprawianej ziemi, a równocześnie wzrastają nasze potrzeby. Jaka więc rysuje się przed nami przyszłość? Czy w roku 2000 nie zabraknie żywności, czy starczy naturalnych upraw, czy nie trzeba będzie tworzyć posiłków zastępczych w postaci pigułek albo past w tubkach? Nad tym zagadnieniem w Polsce zastanawiają się uczeni zrzeszeni w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Przemysłu Spożywczego. Przeprowadzają analizy zasobów naturalnych, wytyczają dalsze kierunki rozwoju przemysłu spożywczego i szukają środków na to, aby żywności nigdy nie zabrakło.

Jak więc będzie wyglądał przemysł spożywczy za kilkadziesiąt lat? Odpowiedź dają na to dziedziny wiedzy pozornie ze sobą nie związane, jak: demografia, socjologia, ekonomia polityczna, handel zagraniczny, technika jądrowa itp., których przemyślenia chcemy Wam dziś zaprezentować.

NAFTOWE KOTLETY I KURCZAK Z DROŻDŻY

PRZEWIDUJE SIĘ, że produkty rolne będą w przyszłości uzupełniać bogactwo roślinne i zwierzęce mórz i oceanów. Już dzisiaj np. wykorzystywany jest pewien typ wodorostów morskich do produkcji agar-agaru, z którego powstaje m. in. tak smaczne „ptasie mleczko". Kiedy zajdzie potrzeba, morskie wodorosty będzie można przerabiać i na „poważniejsze" produkty spożywcze. Bezpośrednio, bez specjalnej przeróbki, ludzie otrzymywać będą morskie białko w postaci większej ilości ryb i krabów, natomiast w dużym stopniu zwiększy się zastosowanie mączki rybnej, z której można przygotować ponoć dosyć smaczne potrawy.

Za źródła białka uważane są także odpady węglowodorowe otrzymywane przy przerobie ropy naftowej. Co do tego jednak, czy można będzie upiec z nich smaczne kotlety — panują zdania podzielone. Uczeni obawiają się bowiem, że „naftowe kotlety" będą trochę trujące i niezbyt smaczne mimo dodania odpowiednich substancji smakowych. Prace jednak trwają i kto wie czy nie przyniosą pozytywnych rezultatów...

Trwają także badania nad otrzymywaniem białka z drożdży. W Ameryce produkuje się już nawet specjalne dania, które smakiem do złudzenia przypominają autentyczny befsztyk, kotlet schabowy, czy kurczaka. A jeśli chodzi o „drożdżowy drób", to, żeby nie pozbawić jedzących go przyjemności ogryzania kości, stworzono nawet fabrykę... plastykowych kręgosłupów, na które nakłada się „mięso" z drożdżowego białka. Podobno złudzenie jest duże...

PASTYLKA CZY BEFSZTYK?

JAK WYNIKA Z BADAŃ polskich uczonych, mimo kurczącej się ilości ziemi, długo jeszcze nie będziemy musieli uciekać się do produktów zastępczych. Na razie nikt z naukowców nie przewiduje, że zajdzie konieczność spożywania u nas koncentratów w pigułkach, czym straszą niektórzy autorzy powieści fantastycznych. Przybędzie natomiast dań gotowych lub prefabrykowanych z udoskonalonych fabryk przemysłu spożywczego i zakładów garmażeryjnych. Produkcji tej już dzisiaj stawia się wysokie wymagania. Dania z puszki nie mogą „zalatywać" konserwami i muszą być dobrym odpowiednikiem posiłków przygotowanych ze świeżego surowca...

Do roku 2000 najbardziej rozwinie się jednak metoda szybkiego zamrażania produktów (np. ciekłym azotem) i zamrażania powolnego w chłodniach. Na drugim miejscu znajdą się metody konserwacji oparte o odwadniania produktów. Mniejszą rolę odegra wykorzystanie napromieniowania przy pomocy substancji radioaktywnych z uwagi na zmiany smakowe i niekorzystne przemiany tłuszczu. Metodą tą będzie się jednak niszczyć szkodniki i wyjaławiać powierzchnię owoców celem przedłużenia ich trwałości.

Wszystkie te plany będą jednak możliwe do zrealizowania tylko dzięki mechanizacji i automatyzacji. Dlatego przewiduje się, że w roku 2000 całkowicie zmechanizowany zostanie przemysł cukierniczy, olejarski, koncentratów i odżywek oraz mleczarski; a częściowo zautomatyzowany: mięsny, owocowo-warzywny, piwowarski i gastronomiczny.

Z WIZYTĄ W SITS

SITS to Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Spożywczego, zajmujące się planowaniem zmian w jadłospisie mieszkańców Polski ze względu na zmieniające się warunki żywnościowe naszego kraju. Rozmawiając więc tam o menu Polaków XXI wieku dowiedzieliśmy się, że według prognoz SITS stopniowo zmniejszać się będzie kaloryczność naszych posiłków w stosunku do założeń 1985 roku (3000 kalorii na osobę dziennie), ze względu na ciągłe zmniejszanie się roli pracy fizycznej. Mniej będziemy po prostu jeść mięsa, więcej za to ryb, przetworów mięsnych i drobiu, a więc — więcej białka niż węglowodanów.

Pracownicy SITS zapoznali nas także dokładnie ze szczegółami swojej działalności na forum światowym. Stowarzyszenie to współpracuje bowiem na co dzień z Międzynarodową Komisją Przemysłów Rolnych i Spożywczych, zajmujących się organizowaniem systematycznych sympozjów naukowych z udziałem wielkich firm wytwórczych. Na sympozjach tych prezentuje się problemy żywnościowe najbliższych lat i upowszechnia się te osiągnięcia naukowe, które w rozwiązywaniu owych problemów będą pomocne. Np. w dniach 14-16 lutego br. odbyło się w Paryżu XIII sympozjum poświęcone zastosowaniu enzymów w przemyśle rolnym i spożywczym. Przedstawiciel SITS dr W. Rzędowski z Warszawy mówił tam o enzymach w nowoczesnym wytwarzaniu soków owocowych, które w wieku XXI zastąpią zapewne tradycyjne zupy, jako równie kaloryczne, a zawierające więcej witamin.

SITS jest więc tą organizacją, która czuwa, aby i Polski nie zabrakło w pracach nad układem menu następnego stulecia.

CO MOŻE SPOWODOWAĆ KRYZYS?

CZĘŚĆ UCZONYCH opowiada się za poglądem, który mówi, że Ziemia przeżywać będzie po roku 2000 swój kryzys żywnościowy. Może on być spowodowany nowymi epidemiami w świecie roślinnym i zwierzęcym, wywołanymi zachwianiem się równowagi biologicznej środowiska oraz uodpornieniem się drobnoustrojów i owadów na antybiotyki, środki chemiczne i promieniowanie, co już się zresztą obserwuje. Np. gronkowce mogące także żyć w bardzo wysokiej temperaturze, uodporniły się na penicylinę, a niektóre gatunki pleśni dobrze już się czują w niskich temperaturach i rozwijają się bez przeszkód w chłodniach. Groźne mogą też być choroby pochodzenia wirusowego, np. pryszczyca.

Innym zagrożeniem dla urodzaju może tać się tzw. zmęczenie gleb, wywołane zaburzeniami w równowadze biochemicznej gleb uprawnych, ale właściwy płodozmian i nawozy organiczne powinny eliminować po części to niebezpieczeństwo. Groźba jednak istnieje i dlatego na całym świecie działa szereg instytutów, których zadaniem jest wyhodowanie coraz to nowszych odmian roślin, odpornych na drobnoustroje i owady. A poza tym wiele placówek pracuje także nad wykorzystaniem w naszym menu produktów innych niż stosowane tradycyjnie.

Kolumnę opracował:
W. PIELECKI
Foto: K. ADAMOWSKI

Jak wystrzelono mnie z katapulty

Pierwszym praktycznym stopniem katapultowego wtajemniczenia w „Szkole Orląt" jest takie właśnie urządzenie skonstruowane przez majora Jana Pulkę i sierżanta sztabowego Leszka Pawłowskiego. Fotelik treningowy podrzucany jest siłą sprężonego powietrza, lecz kabiny nie opuszcza.

Serce bije mi coraz mocniej i mocniej. Wprawdzie ręce jeszcze nie drżą, ale czuję, że krew z policzków uciekła. Teraz, kiedy widzę, jak sierżant sztabowy Leszek Pawłowski zakłada ładunek prochowy w specjalne urządzenie za fotelem, kiedy wiem, że nikt nie cofnie zezwolenia i że za chwilę siądę w tym fotelu — opanowuje mnie zwykły przypływ strachu. Czuję ten strach w gardle, w dłoniach, z rozluźnionych mięśniach. Taki moment przeżywali chyba wszyscy moi poprzednicy. Przeżywać go będą następni, w oczekiwaniu swojej kolejki przy tym wysokim trójnogu stalowej konstrukcji.

Tkwię jeszcze w redakcyjnej „Wołdze" zaparkowanej chwilowo w pobliżu katapultowej wieży i zmieniam kozaczki na spadochronowe buty. Kiedy je sznuruję, zaczynają mi latać szczęki.

— Zimno — stwierdza ze współczuciem siedzący za kierownicą Kazio. Nie potrzebuję na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że mnie obserwuje. Wolałabym być przez moment sama. Muszę się opanować. Muszę stłumić lęk, muszę skoncentrować uwagę na kilku czynnościach, które będę musiała wykonać bezbłędnie za kilka chwil. Wychodząc z samochodu uśmiecham się, ale zdaję sobie sprawę, że mój uśmiech jest tylko kwaśnym skrzywieniem ust.

— Kurtkę niech pani zdejmie. Potrzymam — proponuje porucznik Hofman, który od rana oprowadza „Świat Młodych" po „Dęblińskiej Szkole Orląt". — Jest przecież pani w mundurze...

To fakt, rano, w sali symulatorów samolotowych przebrano mnie w ćwiczebny uniform granatowej barwy. Niechże się uwiecznię w nim na zdjęciu.

Przy pulpicie połączonym przewodami z katapultową wieżą manipuluje mój dowódca na okres najbliższych kilku minut — major Jan Pulka.

— Pani przeszła przeszkolenie teoretyczne? — upewnia się jeszcze raz pan major.

— Praktyczne również — przytakuję. — „Strzelałam się„ na wieży katapultowej średniej wielkości w Instytucie Medycyny Lotniczej...

— Przypominam więc kolejność czynności: kiedy pani usiądzie w foteliku, należy docisnąć pięty do jego podnóżków. Głowę i plecy do oparcia fotela, a miednicę — do jego podstawy. Kolana blisko siebie. Łokcie przyciśnięte do boków. Broda w dół, szczęki zaciśnięte. Wszystkie mięśnie naprężone. Potem zrobi pani głęboki wdech i na mój rozkaz „skok" — obydwiema dłońmi jednocześnie naciśnie dźwignie katapulty. Natychmiast po odpaleniu ładunku proszę cofnąć ręce z uchwytów dźwigni, bo w ułamek sekundy później w momencie oddzielenia się od fotelika może je pani sobie pokaleczyć.

— O licho! Teraz już o niczym innym myśleć nie będę tylko o tym, żeby je cofnąć. A co się stanie, jeśli nie zdążę... — przelatuje mi przez myśl.

Pan major zakłada mi na głowę heimofon.

— Proszę siadać.

Gramolę się na podwyższenie, tworzące trzon katapulty. Przezornie wyciągam z kieszeni rękawiczki. Na wszelki wypadek wolę mieć dłonie zabezpieczone.

Teraz jestem już zupełnie spokojna. Panowie Pulka i Pawłowski opinają mnie pasami tworzącymi uprząż spadochronową, przymocowują do fotelika, który wyniesie mnie na wysokość kilkunastu metrów i tam się automatycznie oddzieli od mojej osoby.

— Sprawdzone! Gotowe!

Pan major staje przy pulpicie. W słuchawkach słyszę jego głos wydający suche polecenia:

— Docisnąć pięty.

Dociskam. Kiedy zadanie wykonuję prawidłowo, na pulpicie zapala się odpowiednie światełko.

— Docisnąć plecy. Docisnąć głowę. Naprężyć mięśnie. Broda w dół. Zacisnąć szczęki. Wdech! Skok!

Gniotę uchwyty dźwigni ile sił — tak mi się przynajmniej wydaje — i... nic!

Nagle w ułamku sekundy przeszywa mnie podejrzenie:

— Zakpili. Nie podłączyli ładunku. Wszystko zrobili na niby!

— Mocniej nacisnąć! — słyszę głos. Przesuwam dłonią wzdłuż dźwigni — nieco do przodu.

— Tak jest! — odpowiadam i naciskam.

W tym samym momencie huk! Zapach siarki! Strzelam w górę jak korek od szampana. Pod szczytem wieży robię salto i... opadam bardzo powoli, przytrzymywana za uprząż mocną stalową liną. Już wtedy wiem, że przycięłam sobie zębami sam czubek języka... Dotykam stopami maty. Przewracam się. Niemal natychmiast podnoszą mnie dwaj krzepcy wojacy.

Uff! Ale mi ulżyło! Teraz już mogłabym się katapultować nawet z lecącego samolotu...

WIESŁAWA MROCZEK
Foto: Kajetan Adamowski

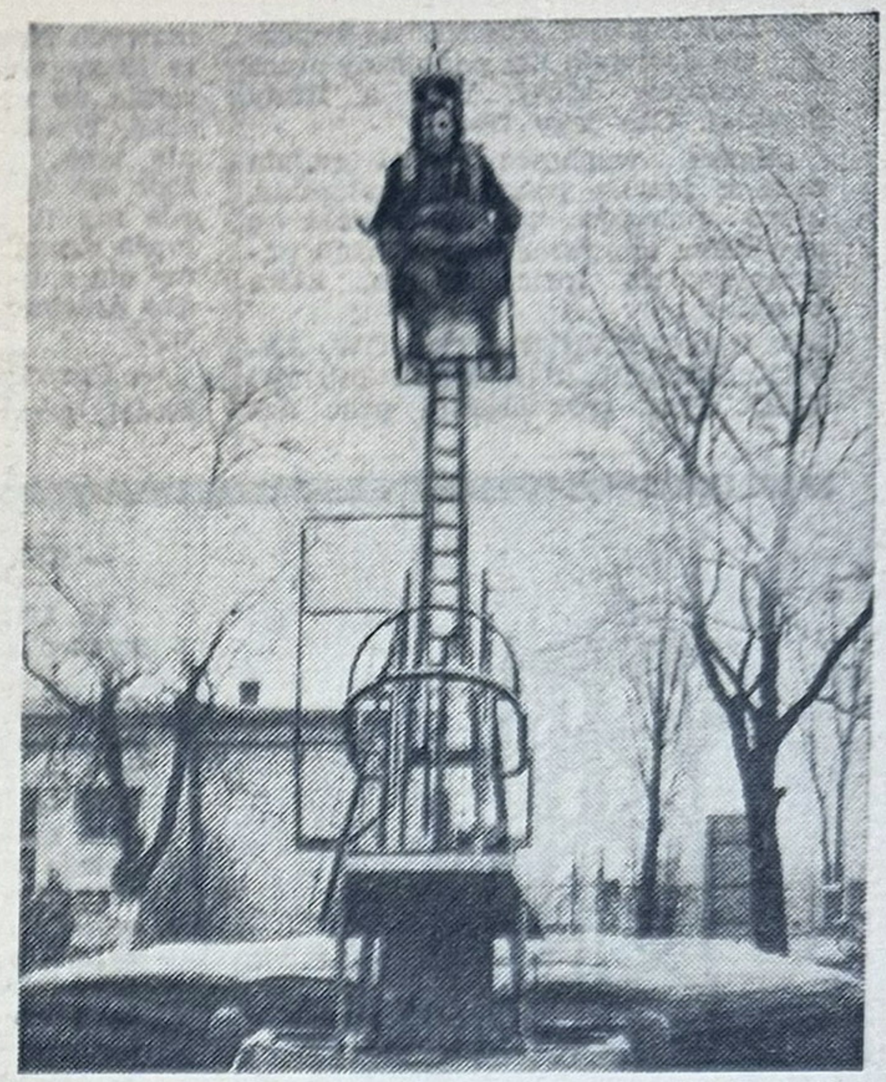

Potężna siła wybuchu wyrzuca mnie w górę. Trwa to niesamowicie krótko. Nie zdążyłam nawet zauważyć potężnego przeciążenia, które działało na mnie przez okres 0,5 sekundy. Nie wiem, kiedy cofnęłam dłonie z uchwytów. Obserwatorzy stwierdzili, że skrzyżowałam je na szelkach uprzęży.

Tak to właśnie wygląda. Na podwyższeniu fotel. Autorkę reportażu zabezpieczają pasami z prawej — pan major Jan Pulka, z lewej — sierżant sztabowy Leszek Pawłowski.

PIONIERZY na partyzanckich szlakach

PONAD 2500 pionierów z Pragi Czeskiej wyruszyło niedawno w góry — 50 kilometrów od stolicy Czechosłowacji — na szlaki walk partyzanckich ostatniej wojny światowej. Odwiedzili oni bohaterskie miejsca walk partyzantów czechosłowackich. Zaopiekowali się licznymi grobami nieznanych partyzantów i żołnierzy czechosłowackich i radzieckich. Pionierzy z Pragi postanowili otaczać stałą opieką miejsca straceń wszystkich bohaterów, poległych w obronie Czechosłowacji, których groby znajdują się w rejonie stolicy.

Na zdjęciu — pionierzy przed tablicą poświęconą pamięci bohaterskich partyzantów, poległych w walkach z okupantem niemieckim. (jk)

Z DOPISKIEM „PILNE" na kopercie dostałam list podpisany przez uczniów klasy VIIc z Rudy Śląskiej. Oto jego treść:

„Nasza wychowawczyni zadała nam z języka polskiego ćwiczenie, które polegało na wypisaniu z nawiasów odpowiedniego zwrotu pasującego do treści zdania, które brzmiało:

PO UKOŃCZENIU STUDIÓW JANEK WRÓCIŁ (NA WIEŚ lub DO WSI). Przy sprawdzaniu prac domowych okazało się, że trzy czwarte klasy wybrało zwrot **na wieś**, a reszta **do wsi**. Rozpoczęła się sprzeczka. Wychowawczyni była po stronie tych, którzy napisali **na wieś**. Tak też było napisane w słowniku. Ale my (tzn. mniejszość, która wybrała drugą ewentualność) nie chcemy się z tym zgodzić i dlatego bardzo prosimy o wyjaśnienie tej sprawy."

— Przychylam się do głosu większości, popartego autorytetem pani

— Tak, ojcze, w porządku.

W tym momencie nie słyszą głośnych oklasków tłumu.

— Czy akrobatyczny popis wykonany przez Szamlala jest niebezpieczny? — Na pewno — przyznaje ojciec chłopca. Staramy się jednak doprowadzić ryzyko do minimum. Cały sekret polega na uzgodnieniu co do ułamka sekundy wszystkich czynności całego zespołu. Wszystko jest ważne, nawet rytm bębna, który pomaga chłopcu zebrać odwagę. Po oblaniu Szamlala naftą i rzuceniu zapałki, następuje najbardziej ryzykowny moment, gdyż odwrotu już nie ma — trzeba skoczyć do jeziora albo spłonąć. I chociaż u nas wszystko jest obliczone i przemyślane, rezultat zależy tylko od Szamlala. Póki starczy mu odwagi, nic złego stać się nie może. Najmniejsze jednak wahanie...

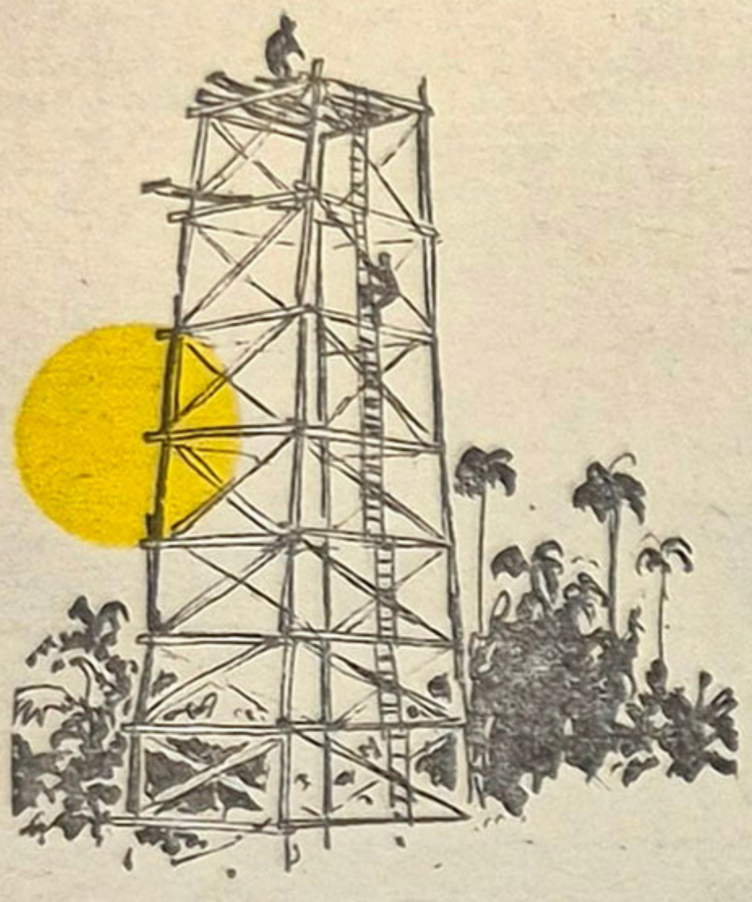

SZAMLAL-METEOR

Tak nazywają w Indiach trzynastoletniego chłopca, noszącego imię Szamlal. Czym Szamlal zasłużył sobie na miano meteora, można zrozumieć, gdy się zobaczy występ chłopca w cyrku jego ojca.

Oto każdego wieczoru nad niewielkim jeziorkiem zbiera się gęsty tłum widzów. Setki oczu wpatrują się w wątłą postać, która przy akompaniamencie stłumionego szmeru tłumu zbliża się do bambusowego rusztowania. W odzieży z grubej jak brezent tkaniny, Szamlal wydaje się jeszcze bardziej niezgrabny i bezradny. Jeden krok, drugi, trzeci — bardzo mała odległość dzieli chłopca od dwudziestometrowej wysokości rusztowania. Ostatnie spojrzenie na tłum widzów i ponaglony rozlegającym się nagle werblem, Szamlal zaczyna wspinać się po szczeblach drabiny. Do taktu werbla dołączają się dźwięki innych instrumentów. Chłopiec znajduje się już na szczycie rusztowania.

Wokół zalega kompletna cisza. Szamlal stojący na wąskiej desce prostuje się i zastyga w bezruchu.

— Jesteś gotów, synu? — rozlega się głos z dołu.

— Gotów, ojcze!

— Nie boisz się?

— Nie boję, ojcze.

Niewidoczny z ziemi asystent, który znajduje się na drugiej poprzeczce, nieco wyżej od chłopca, wylewa w tym momencie na Szamlala wiaderko nafty, rzuca płonącą zapałkę i... chłopiec zamienia się w płonącą pochodnię. Tłum widzów wydaje okrzyk zgrozy. Szamlal odbija się od deski, niczym od trampoliny, i leci jak ognisty meteor do ciemnego lustra wody. Wydaje się, że mija wieczność zanim plusk wody, syczenie pary i westchnienie ulgi zleje się w jeden dźwięk.

Ojciec Szamlala i pomocnicy biegną do jeziora, na powierzchni którego pojawia się mokra, ale szczęśliwa twarz chłopca.

— Wszystko w porządku, synu? — z troską pyta ojciec.

Zdaje sobie dobrze z tego sprawę i sam Szamlal.

— Niebezpieczeństwo grozi wcale nie wtedy, gdy płonąc lecę do wody, lecz chwilę wcześniej tuż przed skokiem. Natomiast kiedy odbijam się od deski, jestem już uratowany. Przeciez w skoku, głową w dół, płomień leci do tyłu i nie sięga głowy i twarzy, a sam skok trwa sekundy...

W relacji chłopca i jego ojca, cyrkowy numer wygląda całkiem zwyczajnie. Człowiekowi nieświadomemu może się nawet wydawać, że tak jest naprawdę. W rzeczywistości zaś za sekundy trwającym, niebezpiecznym lotem „trzynastoletniego meteora" kryją się długie miesiące ciężkiego treningu, którego sekrety przekazuje się w rodzinie Szamlala z ojca na syna. Ojciec Szamlala i dziad, i pradziad byli wędrownymi akrobatami i całe życie zarabiali na kawałek chleba ciągłym ryzykiem. Teraz ten niełatwy los przypadł w udziale trzynastoletniemu Szamlalowi, który każdego wieczoru zamienia się w płonący meteor.

Oprac. jk
Rys. J. Rocki

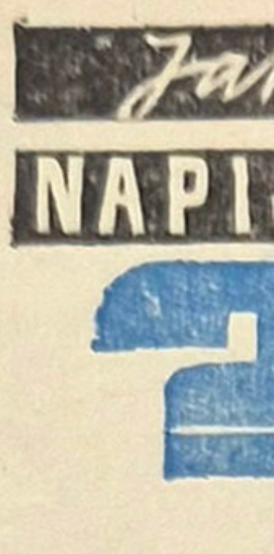

Gdyby w tej chwili wypełniła się widownia, 12 i pół tysiąca widzów patrzyłoby na Waszego reportera, jak stoi na środku sceny z inż. Wiesławem Globiszem i zadarłszy głowę patrzy w górę. A jest na co! Wiszący nad nami krąg ze stalowych żeber podtrzymuje skośny dach, który przykrywa potężną halę, jakiej dotąd w Polsce nie było — i prócz tej, katowickiej, nadal nie ma. Liczy ona sobie 280 tys. metrów sześciennych pojemności, 130 m ma średnica dachu, 70x45 m — arena czyli jajowatego kształtu podłoga. Na niej zaś cuda można czynić: zastawić częściowo krzesłami i już 2 tys. widzów więcej ogląda spektakl, boks, film, lub cokolwiek innego, ale zawsze wielkiego, z przeznaczeniem dla co najmniej kilku tys. widzów, bo dla mniejszej ilości nie bardzo się opłaca uruchamiać to wszystko.

Inżynier wyjaśnia skąd wzięła się idea skośnego dachu.

— Hala przeznaczona jest nie tylko dla masowych zebrań ludności, jak to miało miejsce choćby ostatnio, gdy kilkanaście tys. ludzi uczestniczyło w przedwyborczym spotkaniu z tow. Gierkiem. Może ona także pomieścić amatorów meczów, turniejów i zawodów sportowych i gdy cała widownia zajęta jest przez widzów. Gdy natomiast wyświetla się film, to miejsca za ekranem stają się niepotrzebne i wtedy publiczność siada w tej partii sali, gdzie dach jest wyższy, ekran zaś wisi w jej najniższym punkcie. Sadzając widzów w różnych układach osiąga się maksymalną widoczność odbywającej się właśnie imprezy...

A oto sama podłoga... Stoi na niej ring, lub urządza się lodowisko. Jeśli gospodarze planują występy — ustawiają

nauczycielki. Dlaczego należało wybrać pierwszą możliwość? Zaraz znajdziecie odpowiedź.

Mówimy: pojechałem **na wieś**
mieszkam **na wsi**

wtedy, gdy nie mamy na myśli jakiejś konkretnej wsi, lecz prowincję w ogóle (to, co nie jest miastem).

Gdy natomiast myślimy o jakiejś konkretnej wsi i wymieniamy ją na przykład z nazwy, to powiemy:
mieszkam **we wsi** Łomianki
mieszkam **w** podgórskiej **wsi.**

Zdanie o Janku, który ukończył studia, nie mówi nam nic konkretnego i bliższego o miejscu, do którego on wrócił, i dlatego właśnie musi być tu użyty zwrot **na wieś,** który oznacza, że wrócił z miasta na prowincję. Gdybyśmy jednak w zdaniu mieli informacje o tym, że jest to na przykład wieś rodzinna Janka, to napisalibyśmy: wrócił **do** swojej **wsi.** Tak samo postąpić by należało w wypadku podania nazwy tej wsi.

Myślę, że teraz nastąpi w klasie zgoda. Życzę Wam samych piątek, a a Panią Wychowawczynię serdecznie pozdrawiam.

Wasza mgr KROPECZKA

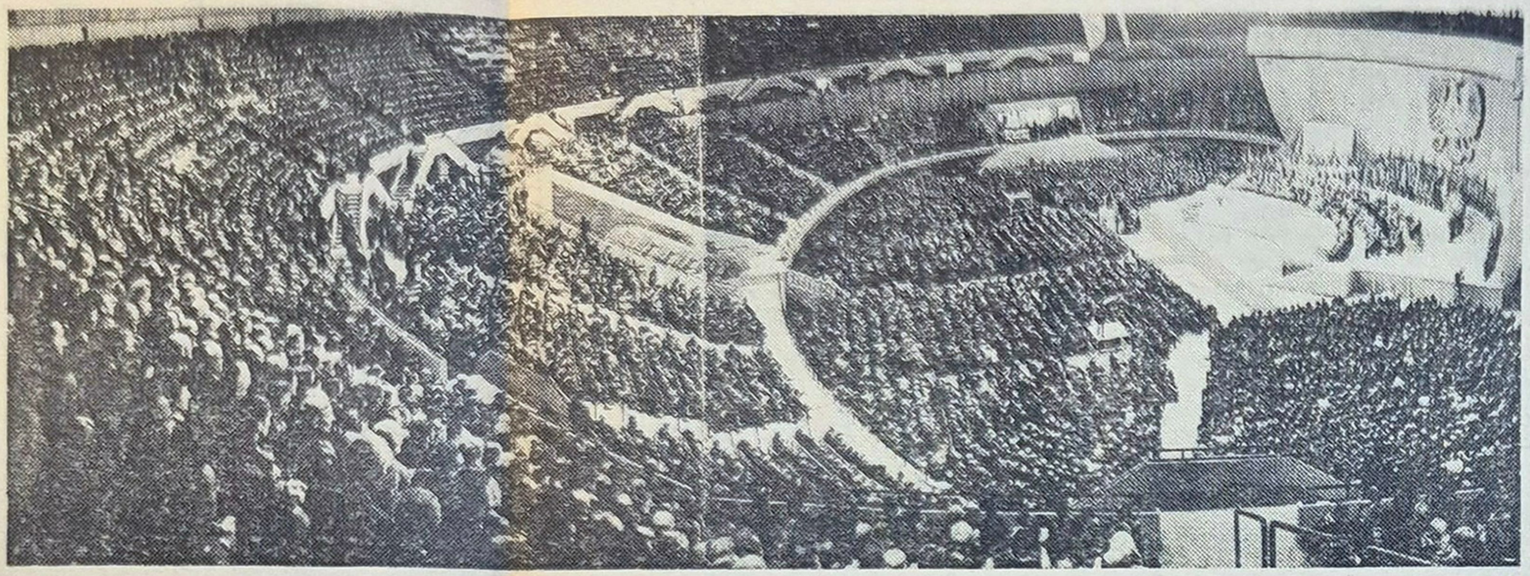

Można o niej powiedzieć, można ją opisać, można pokazać na zdjęciach. Ale zobaczyć naprawdę można tylko w Katowicach: widowni na 12 i pół tys. widzów nie ma poza tym nigdzie w Polsce!

Wielka? Większa? NAJWIĘKSZA!!!

scenę, jednak wokół kręgu podłogi pozostaje jeszcze sporo miejsca: powstanie tu wkrótce bieżnia, a w przyszłości nawet ... tor kolarski. W ten sposób będzie mogła katowicka hala spełniać wszelkie warunki do przeprowadzania zawodów lekkoatletycznych, kolarskich, a także łyżwiarskich i to nawet na skalę międzynarodową!

Zaplecze techniczne jest imponujące: zapadnie ukrywające ruchomą estradę i scenę, wiszące i podnoszone ekrany — z największym, do filmów 70 mm łącznie — kilkaset najróżniejszych reflektorów (wśród których znajdą się wkrótce i „armatki świetlne"), dźwigi i wyciągi służące do zmiany dekoracji, ukryte pod sceną rzędy krzeseł dostawnych, a wszystkim tym kieruje się ze specjalnej kabiny, gdzie zainstalowana jest potężna aparatura elektroniczna do uruchamiania owej techniki.

Aktorzy mają swoje oddzielne garderoby, a dziennikarze specjalne kabiny do obserwowania imprez, a także pokoje wyposażone w telefony, monitory i dalekopisy, by mogli szybko i sprawnie przekazywać stąd transmisje... Specjalny tunel prowadzący do samego centrum hali pozwala na wjazd pojazdów mechanicznych: ze środka hali można więc wygodnie wywozić czy też wwozić tam różne elementy wypasażenia.

Tunelem tym wychodzimy na zewnątrz, aby zwiedzić inne pomieszczenia i urządzenia. Wojewódzka Hala Widowiskowo-Sportowa w Katowicach, to nie tylko ów „grzybek", jak nazwali mieszkańcy miasta pochyloną na jedną stronę budowlę głównej hali. To także:

● **LODOWISKO, na którym właśnie jeżdżą dzieci z kilku szkół podstawowych. Lodowisko to ma wymiary spełniające warunki wymagane przez międzynarodowe przepisy sportowe.**

● **SALA GIMNASTYCZNA, która tak tylko się nazywa, a w gruncie rzeczy prócz treningów we wszystkich gałęziach sportu odbywają się tu także widowiskowe mecze piłki ręcznej, zawody lekkoatletyczne, a także akurat trenują szermierze z kadry olimpijskiej.**

● **WOJEWÓDZKA PRZYCHODNIA SPORTOWA, w której leczą się lub badają zawodnicy.**

● **MAŁA SALA GIMNASTYCZNA DO TRENINGÓW SIŁOWYCH, w której ćwiczą na „męczących aparatach" głównie zapaśnicy i ciężarowcy, ale nie tylko, bo dziś tego rodzaju ćwiczeń wymaga się od każdego sportowca.**

● **SAUNA, bardzo pięknie urządzona, mieszcząca kilkadziesiąt osób naraz, gorąco tu podejmowanych dzięki urządzeniom fińskim, wytwarzającym temperaturę do... 90 stopni!**

● **SILOWNIA CZYLI ZESPÓŁ ENERGETYCZNO-WENTYLACYJNY, zasilający tysiące tutejszych aparatów, lamp i maszyn a także... pompujący do wielkiej hali 100 tys. m³ świeżego, klimatyzowanego powietrza w ciągu 1 godziny!**

● **HOTEL Z RESTAURACJĄ dla kilkudziesięciu osób.**

● **KULUARY, wyłożone marmurem i boazerią, a także szatnie, sanitariaty, pokoje gościnne i biurowe, parking, zamrażalnię (do robienia lodu w hali głównej, oraz na lodowisku), różne schowki i magazyny...**

Jest tego ogromna ilość na tej zaledwie 2-hektarowej powierzchni. A bedzie jeszcze więcej: jedna z największych krytych pływalni w kraju, wraz z zespołem basenów. Każdy dla innego rodzaju konkurencji pływackich. To jednak na razie projekt. Powiedziano mi o nim niewiele, wiadomo już jednak, że obiekt ten otrzyma kształt podobny do hali głównej.

Tyle, że „grzybek" będzie miał odwrócony kapelusz".

Wszystko to na własne oczy oglądał RYSZARD GAŁUSZKA
Zdjęcia wykonał: ZYGMUNT WIECZOREK z „Trybuny Robotniczej".

Latający spodek? Nie, to katowicka hala widowiskowo-sportowa bezbłędnie wkomponowana w nowy wielkomiejski pejzaż stolicy Śląska.

Są i inne urządzenia, a lodowisko jest jednym z nich.

463 dni W JASKINI SAMAR

C. d. ze str. 1

PODZIEMNA ROBINSONADA

GDY BUDZIŁ SIĘ, widział przed sobą wilgotne skalne ściany oraz pokryty stalagmitami strop jaskini. Zawsze ten sam jednakowy widok. Pewnego dnia miał chwilę słabości — nie chciało mu się za nic wstać i zająć normalnymi obowiązkami. Słyszał gdakające kury domagające się pożywienia. Do nóg łasił się pies. A jednak dziwna apatia unieruchomiła go zupełnie. Chyba przypadkiem wzrok padł na aparat telefoniczny. Podniósł słuchawkę i zaczął coś bełkotać bez związku. Usłyszał spokojny dźwięczny głos dyżurnego: „Cześć, Milutin! Dziś u nas straszna zadymka i mróz..." To podziałało na niego jak prysznic; otrząsnął się z przygnębienia i przystąpił do regularnych zajęć.

Był niewątpliwie pierwszym człowiekiem, który jadł jajecznicę z jajek złożonych przez kurę wyhodowaną w pieczarze od pisklęcia. Miał trochę kłopotów z psem — kiedyś miły czworonóg zniszczył kartki z zapisem obserwacji z siedmiu kolejnych dni. Ale, poza drobiazgami, eksperyment przebiegał na ogół szczęśliwie.

NIE REKORD NAJWAŻNIEJSZY

MILUTIN przebył w pieczarze 463 dni — to rok, trzy miesiące i tydzień. To również absolutny rekord przebywania w samotności w podziemnej pieczarze. Ale nie rekord był tu najważniejszy. Podstawową sprawą w całym programie eksperymentu było zachowanie się człowieka, a także zwierząt. Milutin wytrzymał. Normalnie żył i pracował. Prowadził eksperymenty i badania, dużo czytał, prowadził bardzo szczegółowe notatki, rozmawiał z „powierzchnią"

Jego doświadczenia, opracowane przez specjalistów różnych dziedzin przydadzą się do dalszego postępu w treningu kosmonautów, badaczy podmorskich głębin, polarników. Eksperyment Milutina jest cenny dla nauki. Dlatego jego imię nosi dziś jaskinia Samar i wypływająca z niej podziemna rzeka.

Oprac. JAN STYKOWSKI

Ilustr. M. Kościelniak

MILUTIN TOPI NAŁÓG

TO BYŁO dziewięćdziesiątego dziewiątego dnia od momentu rozpoczęcia eksperymentu. Kiedy speleolog podawał przez krótkofalówkę kolejny meldunek na powierzchnię, złapał go atak kaszlu. Dyżurujący lekarze poradzili mu, również drogą radiową, aby rzucił palenie. Milutin nic nie odpowiedział.

Setnego dnia pobytu Wielkovicia w pieczarze, mieszkańcy wsi Kopajkoszara zobaczyli płynące na powierzchni rzeki dziesiątki i setki paczek papierosów. Była to rzeka, która przepływała przez pieczarę Samar, a potem wypływała szczelinami w dolinę. Milutin utopił w niej po prostu zapas swoich papierosów, by od tej pory nie palić.

Ryszard Marek Groński

KROPLA DESZCZU NA DŁONI

10)

Przesunęliśmy skrzynię maskującą zejście do piwnicy. Zachowując wszelkie środki ostrożności — wymknęliśmy się z szałasu.

— Gdzie tamci? — spytałem.

— Wrócą rano. Odprawili górala na wieś, zakazując mu szwendania się po okolicy. Czekają na kogoś. Dokładnie nie wiem, kto to taki, ale ma mieć przy sobie grubszą forsę.

Biegliśmy przez nocny las.

(opis, opis koniecznie!)

— Masz jakiś plan? — spytałem Felka.

— Dosyć narozrabialiśmy. Musimy zawiadomić milicję.

Wciśnięty w krzaki motocykl stał dokładnie tam, gdzieśmy go zostawili. Felek pędził jakby go sto diabłów goniło. W rekordowym czasie wpadliśmy do Zakopanego.

Ciąg dalszy nastąpił

— Myślisz, że nam uwierzą?

— Muszą uwierzyć. Przecież nie pomyślą, że im po nocy zakładamy farmazona. — Felek pchnął drzwi dyżurki.

Za barierką siedział plutonowy w rozpiętym mundurze. Jadł spóźnioną kolację. Dopiero widok chleba i herbaty uprzytomnił mi, że od wielu godzin nie jadłem i nie piłem. Ślina napłynęła mi do ust uniemożliwiając mówienie.

— O co obywatelom chodzi? — plutonowy wstał. Położył na stole niedojedzoną kanapkę. Musieliśmy wyglądać jak pomyleni. Szczególnie ja — zabłocony, umorusany, w porozrywanej koszuli — przypominałem raczej uczestnika weselnej bójki, niż kogoś, kto przyjechał na wakacje.

— Obywatele z autostopu? — upewniał się milicjant.

Wtedy zaczęliśmy opowiadać. Obaj na raz, przekrzykując się wzajemnie. Powstała w efekcie piekielna pyskówa. Zrozumienie tego bełtu przekraczało możliwości zaspanego plutonowego. Bezradnie przestępował z nogi na nogę. Potem wykręcił numer telefonu. Zjawił się milicjant.

— Chodźcie, chłopcy — powiedział. — Zaprowadzę was na górę.

Na pierwszym piętrze milicjant zatrzymał się przed drzwiami, pociągniętymi brązową farbą. Zapukał.

W pokoju paliło się ostre światło. Za biurkiem siedział mężczyzna w mundurze kapitana. Obok niego — mój stary, zaczytany w służbowych papierzyskach. Podniósł wzrok. Nasze spojrzenia spotkały się. Stary rzucił się w moim kierunku z taką gwałtownością, że byłem pewny, iż po raz pierwszy w życiu spuści mi lanie. Stary opanował się jednak.

— Nie baw się w żadne wstępy — rzekł — Mów.

Słuchał, nerwowo pocierając skronie. Zauważyłem, że kapitan uruchomił mały magnetofon. Nasza relacja została utrwalona. Gdy skończyliśmy, stary westchnął:

— Zachowaliście się jak para idiotów. Ta zabawa mogła się dla was skończyć mniej przyjemnie, niż zdołacie to sobie wyobrazić.

— Kapitanie — przerwał mu ten zza biurka. — Tak nie wolno. Zuchy -chłopaki! Wykolowali bandziorów, a wy na nich huzia.

Ojciec uśmiechnął się blado.

— Zapomniałem wam powiedzieć, że ten uroczy blondynek, trajkoczący jak zegarynka po defekcie, to mój syn...

— Tato, jestem głodny — rozpaczliwie starałem się zmienić temat.

— Zobaczę, co się da zrobić — zafrasował się kapitan. — I tak musicie zostać u nas, chłopcy.

— Oczywiście, to jedyne rozwiązanie — potwierdził stary. — Zostaniecie w przechowalni do jutra. Przyjadę po was koło piątej.

— Do piątej skończycie akcję? — zapytał kapitan.

— Na to wygląda. Ryba chwyciła przynętę...

Felek dał mi sójkę w bok. Nie dziwię się. Musiał być wściekły, że zataiłem przed nim wiadomość, kim jest mój stary.

— Nigdzie nie zostaniemy — zaprotestowałem.

— Chcemy wziąć udział w akcji. Należy się nam rewanż.

— Odbiła ci szajba — stary chodził po pokoju wielkimi krokami. — Chyba się przesłyszałem. O jakim rewanżu ty właściwie mówisz?

— Musimy być przy tym — mruknął Felek. — Musimy być przy tym, jak będziecie załatwiać tamtych.

— Wybijcie to sobie raz na zawsze z głowy. Tej rozmowy nie było...

O, mój stary potrafi być uparty jak muł!

Znowu zjawił się milicjant. Ten, który nas przyprowadził. Ojciec wydał mu kilka dyspozycji. Milicjant zaprowadził nas do gościnnego pokoju komendy. Pokój był ogromny. Stały w nim cztery łóżka. Łazienka lśniła sterylną czystością. Aż oczy bolały, tak wszystko było wypucowane i wyświecone. Ledwo się przymierzyłem do poduszki — zasnąłem nie uchwyciwszy nawet momentu, kiedy to się stało.

Otworzyłem oczy: z radia gdzieś za oknem odezwał się hejnał. Dwunasta. Na stole czekało śniadanie i kartka od ojca:

„Odpoczywajcie. Będę o piątej, to pogadamy".

— Twardziel nie ojciec — Felek jeszcze nie całkiem rozbudzony kiwał głową. — Nie mówiłeś, że jest oficerem milicji.

— Nie składało się jakoś. Pomyślmy lepiej, jak się stąd urwać. Nie darowałbym sobie nigdy, że taka gratka przeleciała mi koło nosa.

— Patrz — Felek zawołał mnie do łazienki. — Okazuje się, że to jest całkiem proste.

Stary tego nie przewidział: okno łazienki nie do sforsowania przez dorosłego mężczyznę, dla nas nie było przeszkodą. Wystarczyło przecisnąć się, zeskoczyć na dach domu sąsiadującego z komendą (okno wychodziło na podwórze) i opuścić w dół po rynnie, by wylądować na sennej i cichej uliczce... Tak właśnie zrobiliśmy.

Akcja

Przed „Janosikiem" parkował Volkswagen i dwa Fiaty 125.

— Trudno — zarządził Felek. — Znowu musisz wskoczyć w skórę niedźwiedzia. W tym przebraniu nikt cię nie pozna. Ani tamci, ani twój stary. Ja zostanę na cynku. Będę uważał, czy nie szykuje się jakaś nowa nerwówa...

Zajrzałem przez okno i natychmiast opadłem na czworaki. Stolik pod oknem zajmował mój stary i Ładna Pani.

Przysłuchiwałem się ich rozmowie.

— Zaraz tam pojedziemy — rzekł stary. — Forsę mam przy sobie.

— To dobrze. Ci ludzie nie lubią czekać zbyt długo — w głosie Ładnej Pani wyczułem nutę niepokoju.

— Każą sobie płacić, ale niech mi pan wierzy... to jedyna okazja.

— Jestem pani szalenie wdzięczny.

— Przerwałem podsłuch i odskoczyłem na szosę. Od strony Zakopanego nadjeżdżała szara Skoda. Za kierownicą siedział pomocnik boksera. Pomachałem mu niedźwiedzią łapą. Gdyby bandzior wiedział, kto go tak serdecznie pozdrawia... Skoda nie zatrzymując się pojechała dalej. — Sprawdzają teren — pomyślałem.

C.D.N.

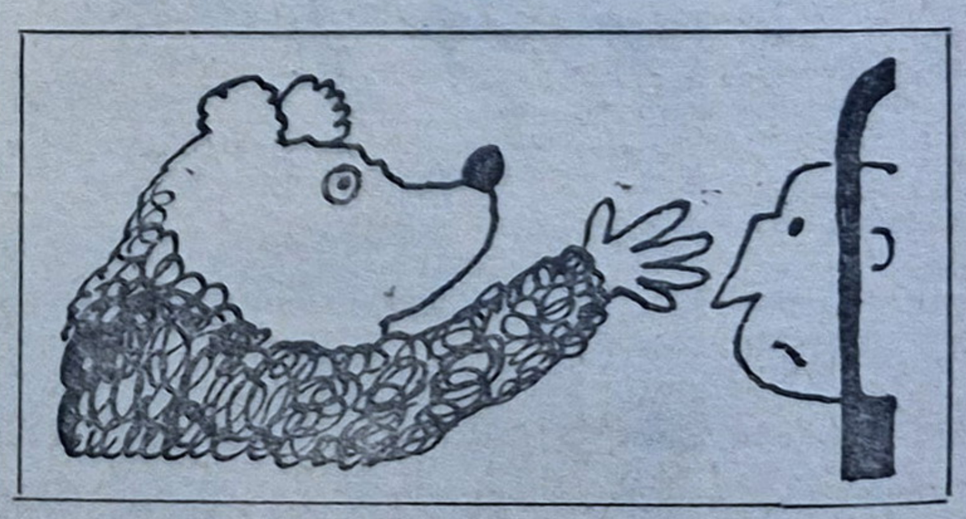

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA". RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 916 A-50

Festiwal TEATRÓW najmłodszego aktora

Cześć i chwała najmłodszym miłośnikom sceny, aktorskiej sztuki i amatorom wspaniałej zabawy w teatr. Wszystkim należą się gorące brawa i uznanie.

Dziękujemy za liczne zgłoszenia. Dziś prezentujemy jedynie część działających zespołów. Które z nich odwiedzimy? Które nagrodzimy? Niespodzianka. Gra o Pierścień Księżnej Anny trwa.

KOCIAKI

MAMY taką starą świetlicę w baraku, o którą nikt nie chce dbać. Należy ona do PKP w Tomaszowie. Pan Olczyk — emeryt — kierownik tej świetlicy, pozwolił nam z niej korzystać. No więc założyliśmy tam swój zespół i nazwaliśmy się „Kociakami".

Pracuje z nami moja mamusia. To ona potrafi robić różne dekoracje i stroje. Ona opracowuje repertuar i program na różne okolicznościowe imprezy.

My oczywiście wszystko robimy sami. Nasza świetlica jest biedna, więc ustroiliśmy ją bibułą, brystolem i kawałkami materiału. Na nasze spektakle przychodzą dzieci i rodziny kolejarzy. Bardzo im się podobają nasze przedstawienia.

Nasz zespół składa się z 10 osób w wieku 10-ciu do 13-tu lat. Jak mamy coś urządzić, przychodzi wiele więcej chętnych dzieci, ale później odpadają, bo roboty jest dużo. Zostają tylko ci wytrwali.

Oprócz mojej mamy pomaga nam jeszcze pani Stasia — emerytka.

W zimie, gdy w świetlicy było zimno, to zbieraliśmy się w domu, ale teraz znów wróciliśmy do naszego baraku.

Posyłam kilka zdjęć, które sam zrobiłem moim małym aparatem na wycieczce do Spały.

Wiesio Strzelecki
Tomaszów Mazowiecki

Od redakcji: Zdjęcia niestety nie nadają się do reprodukcji. Za zaproszenie na imprezę w Dniu Dziecka — dziękujemy. (aw)

Gdzie parawan stanie, tam nasze mieszkanie

„Jestem dyrektorem podwórkowego teatru „Kukułka". Nasz teatr istnieje od roku 1969 i składa się z pięciu aktorów w wieku od 8 do 12 lat. Zespołem opiekuję się ja, dlatego, że starsi koledzy lub dorośli uważają nasz teatr za marnowanie czasu i głupią zabawę. Ale jest oczywiście inaczej. Teatr ten to duża frajda i rozrywka. Kieruję nim tak, że wszystkim moim młodszym kolegom lub koleżankom podoba się bardzo. Ostatnio mieliśmy trochę kłopotów z pomieszczeniem, ale wszystko skończyło się dla nas szczęśliwie.

Praca nasza przedstawia się tak: w małym, przytulnym pokoiku jest scena dla kukiełek i miejsce dla występujących w maskach aktorów. Z boku jest dziesięć miejsc dla widzów. Za kurtyną stoi potężny stół, na którym leżą kukiełki i siedzą aktorzy. Widowisko rozpoczyna się przeważnie śpiewem lub grą na cymbałkach. Przedstawienie „O rybaku i złotej rybce" zaczęło się od tego, że zza kulis wychodził dziadek, który swemu wnuczkowi opowiada bajkę. A wtedy gasło światło i na scenie pojawiały się lalki.

Oto zespół dzieci małych, trochę większych i dużych ze szkół podstawowych w Chorzowie. Istnieje już siódmy rok przy Domu Kultury kopalni „Prezydent" w Chorzowie.

Co roku zespół wystawia dwie bajki: Na choinkę Noworoczną i na Dzień Dziecka.

Aktualnie w repertuarze zespołu jest baśń pt. „Nowe Szaty Króla" — Andersena.

„Jest to wesoła bajka i dzieci się bardzo cieszą i głośno śmieją" — napisali do nas uczestnicy zespołu. I jeszcze dodali w swym liście, że dochód z jednego przedstawienia w kwocie 600 zł przekazali na Fundusz Odbudowy Zamku Królewskiego w Waszawie.

(aw)

Lalki wykonujemy sami bez pomocy starszych, a nasze widowiska wystawiamy co dwa tygodnie".

Tak właśnie brzmiało jedno ze zgłoszeń. Podpisał je w imieniu podopiecznych najmłodszy chyba dyrektor teatru na świecie — dwunastoletni Marek Kubacki z Łobza w województwie szczecińskim. Razem ze zgłoszeniem znaleźliśmy w dużej kopercie kolorowe plakaty z ostatniej premiery, przygotowanej wg bajki Hanny Januszewskiej pt. „Kot w butach" i bilet na jedno ze styczniowych przedstawień — rząd drugi, miejsce trzecie. Żałowaliśmy, że niestety nikt z redakcji nie mógł go wykorzystać. Ale nic straconego.

Dłuższą historię ma teatrzyk kukiełkowy „Piegus", który już rok działa w Domu Kultury Dzieci i Młodzieży, w Pile. Pierwsze aktorki tego teatru zdały już cztery lata temu maturę w Technikum Ekonomicznym i rozstały się z zespołem.

„Żadna z nas nie żałuje spędzonych chwil z maluchami, z lalkami, bajką i piosenką. Obiecałyśmy sobie powrócić tu, jeśli tylko będzie można. Na zawsze bowiem utrwaliły się w naszej pamięci gwar i śmiech rozbawionych maluchów" — czytamy w kronice. **(zw)**

„ACH TEN JÓZIU, JAK ON GRA!"

TEATR NASZ działa w Domu Dziecka w Szamotułach. Istnieje nieprzerwanie od 1960 roku. Opiekuje się nim nasza wychowawczyni, pani Zofia Węclewicz. Jest ona wspaniałą organizatorką, której wiele zawdzięczamy. Mówimy o Niej jako o „najdroższym skarbczyku", bez którego nic nie można zrobić.

Zespół nasz ciągle się zmienia. Odchodzą co roku ósmoklasiści, dochodzą zaś młodsze klasy.

Bardzo mile wspominamy wszyscy kolegę Marka Santkiewicza, który wyjechał już z naszego Domu. Był świetnym aktorem. Bardzo aktywny jest inny nasz kolega, Józio Ledwoń. „Ach ten Józiu, jak on gra!" — mówią o nim widzowie.

Długoletnią i „zasłużoną aktorką" jest Grażyna Miśkiewicz. Gra swe role z iście królewskim wdziękiem i swobodą.

Piotr Kaczorowski — to znów niezrównany komediant. Gra najczęściej role magików i cyrkowców.

O nas wszystkich zresztą mówią inni, że jesteśmy „fajnymi" aktorami.

Roma Hoffman
sekretarka Zarządu Teatru
Szamotuły

Od redakcji: Kto by pomyślał, że dom dziecka w Szamotułach ma takich wspaniałych aktorów! Musimy ich zobaczyć. (aw)

„WIEWIÓRKI Z DZIUPLI POD JAWOREM"

ZAGNIEŹDZIŁY SIĘ w Katowicach przy Spółdzielni Mieszkaniowej. Do zespołu należą dzieci z okolicznych bloków spółdzielczych. Jest ich piętnaścioro w wieku od 7 do 13 lat. W nagrodę za ożywioną działalność osiedlową „Wiewiórki" otrzymały od zarządu spółdzielni adapter. Zdobyły także I miejsce w Wojewódzkim Konkursie Spółdzielni Mieszkaniowych za organizowanie życia wewnątrzosiedlowego.

A oto, jak opisuje Ewa Dzień Kobiet zorganizowany w osiedlu przez „Wiewiórki":

„Zaprosiliśmy na wieczorek mieszkanki naszego osiedla. Tańczyliśmy poloneza i wiązankę tańców śląskich. Chłopcy przygrywali na bębenku, gitarze i cymbałkach. Były również skecze i melorecytacje. Nasz teatrzyk jest wszechstronny, daje nam dużo zadowolenia i bawimy się dobrze".

Ewa Jochem
Katowice-Piotrowice

Od redakcji: „Wiewiórki" — przygotujcie się! Już wkrótce zawita do Was ktoś ze „Świata Młodych". Chcemy poznać Was osobiście. (aw)

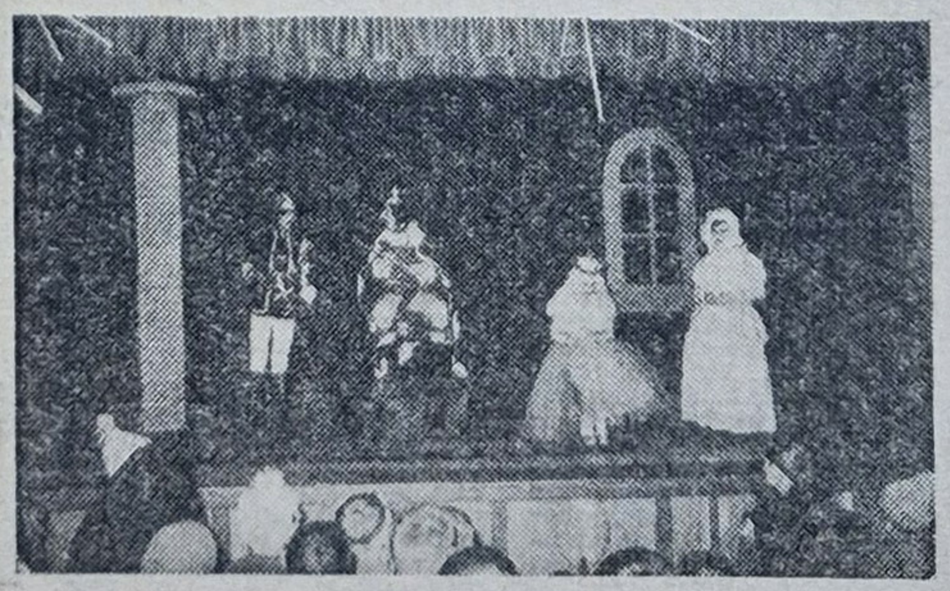

Spróbuj Rozwiązać

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) na głowie pływaka, 8) renesans, 9) 9) ustroiny, 10) tajemnica, 11) zmaltretowane białko, 12) stałe miejsce pracy, 14) używana jest przy piciu zimnych napojów, 17) uprzejma pochwała, pochlebstwo, 19) prestidigitatorka z baśni, 22) przeciwieństwo ożywienia, stagnacja, 25) sto lat, 26) piewca Podhala albo... huragan, 27) upoważnia do udziału w egzaminach na wyższe uczelnie, 29) kojarzy się z liczbą 28 lub 29, 30) rywal w walce sportowej, 31)zobojętnienie, zniechęcenie.

PIONOWO: 1) „skórzany" rzemieślnik, kolega szewca, 2)wybieg, fortel, 3) rywalizacja, 4) trzon sztandaru, 5) utwór poetycki, 6) kojarzy się z datą 12-13.X.1943 r., 7) na szachownicy coś znaczy, 13) nowoczesna lotniczka, 15) jedno z państw Czarnego Lądu, 16) kontynent wokół Bieguna Pd., 18) planeta na którą się wybieramy, 20) przy pomocy kłębka nici pomogła Tezeuszowi wydostać się z Labiryntu, 21) wczesna potrawa sezonowa, 23) okręt związany z wybuchem Wielkiej Rewolucji Październikowej, 24) przyrząd do popisów cyrkowych, 28) czasopismo naszych młodszych kolegów.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Spróbuj rozwiązać". Za trafne odpowiedzi rozlosujemy bony książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpowiada na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

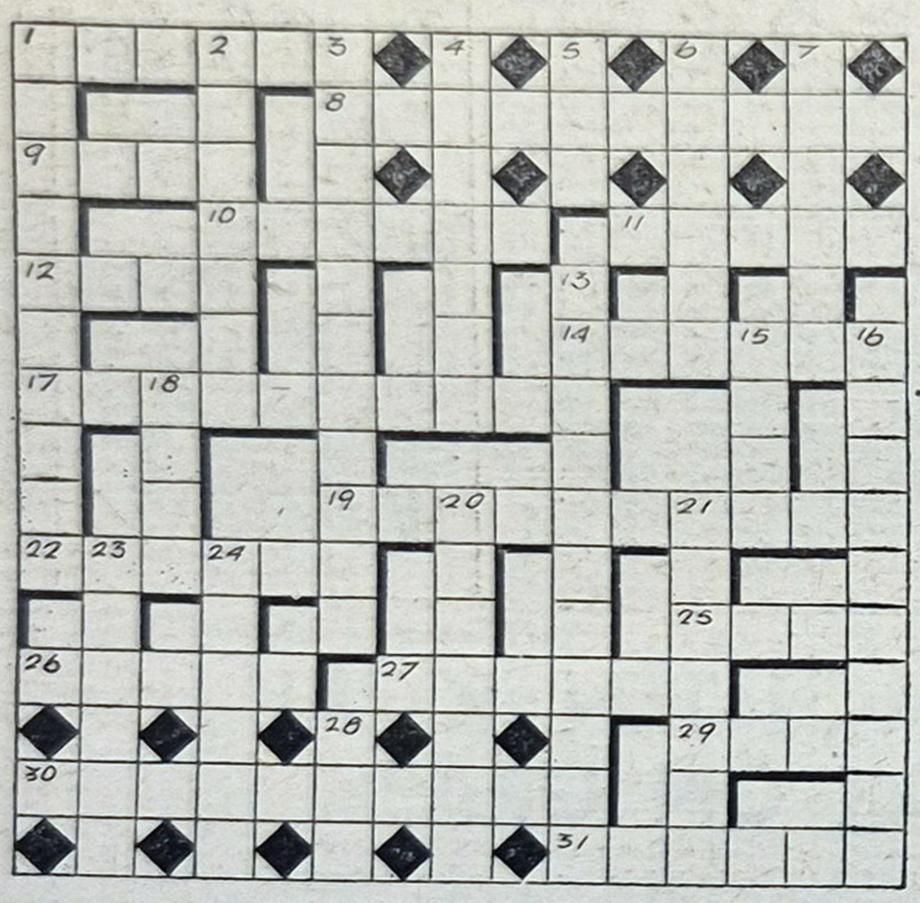

ROZWIĄZANIE BILETÓW WIZYTOWYCH Z N-RU 10

Krościenko, Warka, Sochaczew, Słupsk, Łącko, Łąck, Kłaj, Gostynin.

W wyniku losowania bony książkowe po 50 zł. otrzymują: **Paweł Baranowski** — Łódź; **Jerzy Grzywacz** — Warszawa; **Marek Kliza** — Zarajec; **Janusz Jagiełło** — Łódź; **Danuta Nawrocka** — Głogów; **Maria Pasieczna** — Dębica; **Józef Piętal** — Rudka; **Krzysztof Rybacki** — Warszawa 12; **Danuta Szymczak** — Łódź; **Grażyna Wojtkiewicz** — Jelenia Góra.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 8

Poziomo: Rebus, Olsztyn, Garłuch, Cyryl, Teina, Tulipan, Nieład (błąd w krzyżówce), Fantom, Cb, Amur, La, Ar, Baron, Kontakt, Siklawa, Argon.

Pionowo: Rogatka, Barwinek, Szuba, Ochota, Sycylia, Tarapaty, Nylon, Armenia, Maraton, Kraksa, Orbis, Linia, Wrak, Targ.

W wyniku losowania bony książkowe po 50 zł. otrzymują:

Maria Avenarius — Polanica-Zdrój; **Sonia Brenza** — Brzozowice-Kam.; **Anna Dziombek** — Piekary Śl.; **Romualda Kaczorowska** — Łódź; **Anna Kaszubik** — Bydgoszcz 4; **Krystyna Kleszcz** — Duszniki-Zdrój; **Marta Lubos** — Piekary Śl.; **Zosia Łukszo** — Łódź 25.

YACHT KLUB POLSKI

organizuje Szkółkę Żeglarską

YACHT KLUB POLSKI w Warszawie, po porozumieniu z Kuratorium Okręgu Szkolnego m. st. Warszawy, organizuje „Szkółkę Żeglarską" dla dzieci w wieku 10-12 lat z terenu stolicy. Kto ukończy tę szkółkę (trwa ona 1 rok) będzie mógł być przyjęty do Sekcji Regatowej Y.K.P., gdzie są pełne możliwości uprawiania sportu żeglarskiego. W czasie trwania szkółki organizatorzy zapewniają wszechstronną opiekę. W okresie wakacji uczestnicy wezmą udział w obozach żeglarskich.

Termin zapisów do szkółki mija 20 marca br. Kto z Was ma ochotę zostać żeglarzem powinien osobiście, lub telefonicznie zgłosić się do Sekretariatu Klubu przy ul. Miedzeszyńskiej 377, telefon 17-63-11. Sekretariat przyjmuje w poniedziałki i piątki w godz. 14-21. (b)

Dział redaguje

WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Dziś w Rzepie humor samochodowy. Tajemniczy „W.G." z Gdańska przysłał mi taki oto literowy motocykl:

Prawda, że bardzo ładny? A teraz obejrzyjcie sobie historyjkę obrazkową o windzie przysłaną z Kamiennej Góry przez drugiego tajemniczego korespondenta.

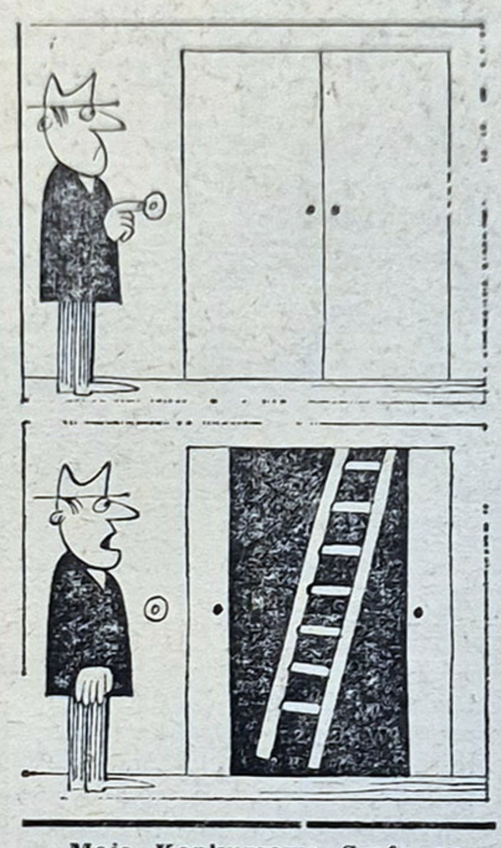

Moja Konkursowa Szafa pęka już od Waszych malowideł dla „Świata Młodych".

Cześć!

RZEP

Słownik wyrazów obcych

Oto kilka wyrazów obcych wyszperanych w Waszych listach:

pszejście — przejście
tóman — tuman
wrzut — wrzod
skazófka — wskazówka.

Wyszperane dla Rzepa

— Zgadnij co było na obiad. Na „klu..."
— Kluski!
— Wcale nie, bo klupnik!

Wyszperał Zbyszek Z. z Ostrowca Św.

— Jasiu, wymień cztery żywioły.
— Ziemia, ogień, powietrze i... i... i...
— No, czym myjesz ręce?
— I... mydło!

Wyszperała: Urszula Włodarczyk z Krynicy

— Panie starszy, jak pan będzie odchodził na emeryturę, proszę przejść przez kuchnię i przypomnieć, że zamawiałem befsztyk.

Wyszperał Norbert Szwajnoch z Zabrza.

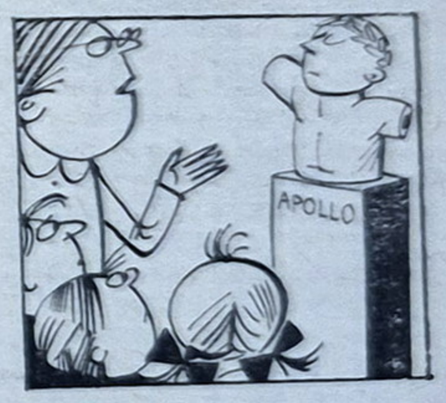

— Spójrzcie, kochane dzieci, do czego może doprowadzić obgryzanie paznokci.
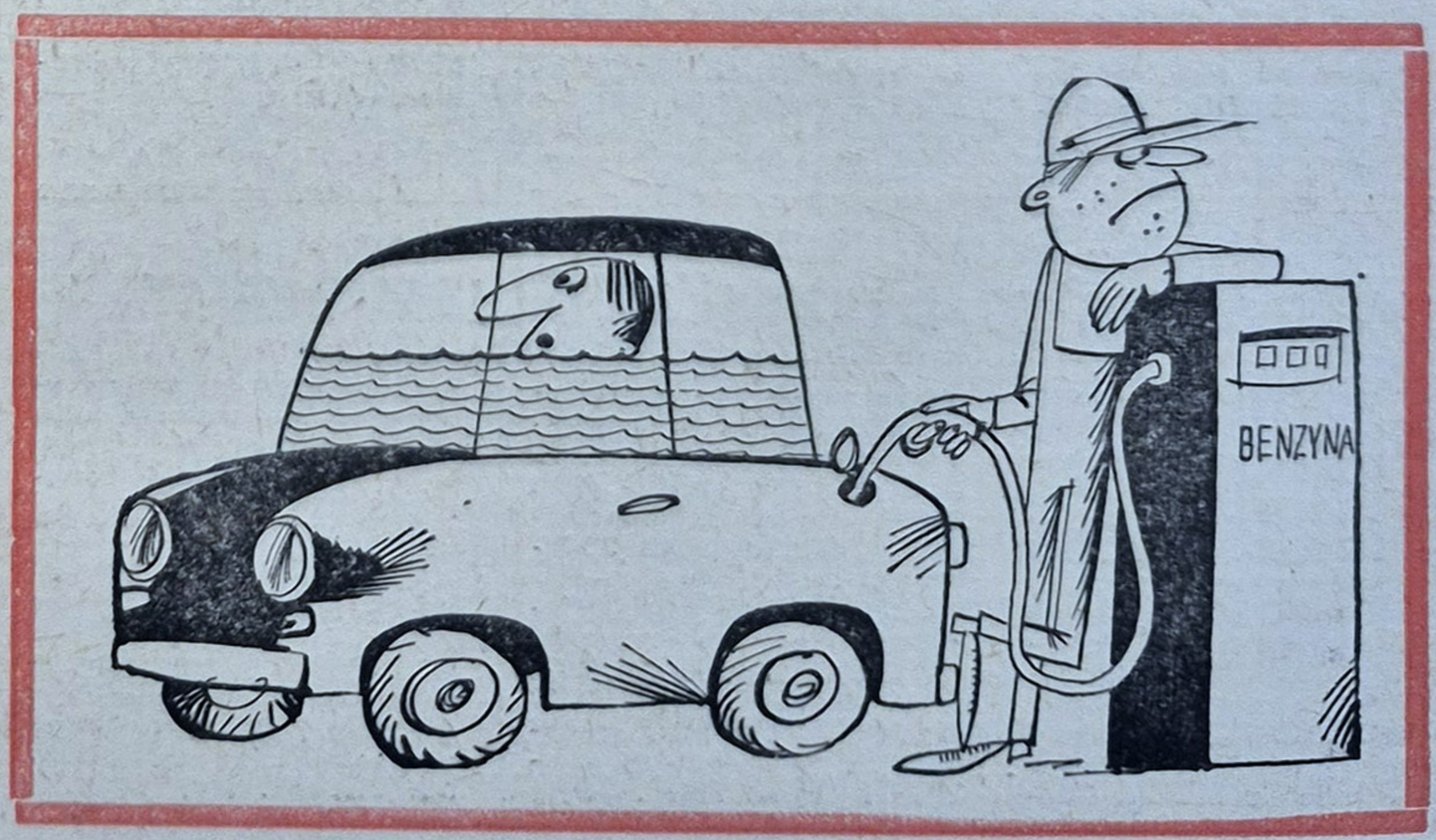
Wyszperał Piotrek Zgórzyński z Pruszcza Pom.